

Stan wojenny

W dniach od 6 do 10 grudnia 1981 roku przebywałem w USA jako członek delegacji, której przewodniczył wicepremier Zbigniew Madej. Jej członkiem był również wiceminister handlu zagranicznego Antoni Karaś. W czasie rozmów ze stroną amerykańską uzyskaliśmy decyzję o uruchomieniu dla naszego kraju kredytu na uprzywilejowanych warunkach w wysokości 100 mln USD na dodatkowe zakupy zbóż i pasz. Był to pozytywny gest ze strony amerykańskiej.

Pod koniec pobytu w USA złożyliśmy wizytę w Los Angeles Armandowi Hammerowi, szefowi Occidental Petroleum, siódmego wówczas pod względem wielkości koncernu naftowego. Mieliśmy kontynuować rozmowy zapoczątkowane w czasie niedawnego pobytu Hammera w Warszawie, na temat ewentualnego uczestnictwa jego koncernu w rozbudowie przemysłu wydobywczego siarki.

Powrót z Los Angeles z przesiadką na samolot w Nowym Jorku startujący do kraju był męczący. Dlatego, gdy w sobotę 12 grudnia znalazłem się już w mieszkaniu, szybko zasnąłem. Rano w niedzielę 13 grudnia włączyłem radio, aby wysłuchać dziennika. Z głośnika popłynął głos generała Jaruzelskiego ogłaszający wprowadzenie stanu wojennego w naszym kraju.

Telefony zostały wyłączone w całej Polsce, ale mój kierowca czekał przed domem. O godzinie wpół do dziewiątej rozpoczęło się już posiedzenie kolegium Ministerstwa Finansów, na którym podjęto decyzję m.in. w sprawie niezbędnych ograniczeń dewizowych oraz kilkudniowego wstrzymania wypłat oszczędności przez banki. Następnego dnia Rada Ministrów podjęła w tej sprawie odpowiednie uchwały.

Ponadto kolegium uznało za konieczne jak najszybsze powiadomienie rządów krajów wierzycielskich, że nasz kraj w pełni będzie honorował postanowienia

umów zawartych w sprawie odroczenia płatności zobowiązań wobec zagranicznych partnerów i gotów jest prowadzić na ten temat dalsze negocjacje. Szybkie przekazanie takiego oświadczenia właściwym organom rządowym było niemożliwe, gdyż wyłączone były urządzenia telefoniczne, teleksy i inne środki łączności, również w stosunku do zagranicy. W porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych zdecydowano się zatem na zaproszenie 14 grudnia ambasadorów 15 krajów wierzycielskich i złożenie na ich ręce odpowiedniego oświadczenia. Mogli oni przekazać je swoim rządom, gdyż każda ambasada posiadała łączność krótkofalową z własnym krajem.

Dopisek. *Jak wiadomo, w pierwszych dniach stanu wojennego wstrzymany był także ruch samochodowy. Można było podróżować samochodem, kiedy pasażer dysponował odpowiednią przepustką. Zakaz ten egzekwowały na ulicach patrole wojskowe. Przez pewien czas obowiązywała godzina policyjna od 20.00 wieczorem do 6.00 rano. W celu ułatwienia dotarcia ambasadorom do ministerstwa bez przeszkód zorganizowano zatem kilkanaście samochodów, w których specjaliści pracownicy, chyba MSZ, odwiedzali ambasady z odpowiednimi zaproszeniami. Muszę powiedzieć, że goście nie orientowali się, co oznacza takie nagłe zaproszenie i dopiero w sali kolegiatnej ministerstwa z ulgą dowiadywali się, że jest to tylko sposób przekazania im komunikatu zawierającego oświadczenie, iż nasz kraj pomimo stanu wojennego będzie w pełni honorował zawarte umowy z zagranicznymi wierzycielami.*

Jednak już niemal nazajutrz po ogłoszeniu stanu wojennego USA ustami Ronalda Reagana, ówczesnego prezydenta tego państwa, ogłosiły nałożenie na nasz kraj sankcji nie tylko politycznych, ale również ekonomicznych. Miały one zmusić polski rząd do odwołania stanu wojennego, uwolnienia osób internowanych oraz więźniów politycznych, a także przywrócenia działalności zdelegalizowanej Solidarności.

Warto przypomnieć, że sankcje ekonomiczne polegały przede wszystkim na odmowie udzielania Polsce dalszych kredytów oraz na wstrzymaniu realizacji umów kredytowych zawartych przed ogłoszeniem stanu wojennego. Dopuszczano wprawdzie udzielanie kredytów na zakup żywności, ale w praktyce i takie kredyty zostały wstrzymane. Szczególnie ostro odczuwał to nasz kraj, gdyż spowodowało to raptowne przerwanie importu zboża (w tym przeznaczonego na pasze). USA cofnęły także klauzulę najwyższego uprzywilejowania (KNU) dla eksportu polskich towarów na amerykański rynek. Wydały także zakaz korzystania z lotnisk amerykańskich polskim samolotom, jak również polskim statkom rybackim korzystania z łowisk na wodach terytorialnych USA. Najdotkliwiej odczuwalne było nagłe zablokowanie uprzednio już zawartych umów kredytowych i przerwanie wskutek tego dostaw pasz, ważnych surowców oraz części

i elementów kooperacyjnych, co zagrażało obniżeniu produkcji wyrobów w wielu dziedzinach wpływających istotnie na zaopatrzenie ludności, jak również na eksport.

Z ulgą natomiast dowiedzieliśmy się, że polski minister handlu zagranicznego Tadeusz Nesterowicz został zaproszony do Moskwy przez ministra handlu zagranicznego ZSRR Nikołaja Patoliczewa, gdzie 5 stycznia 1982 roku podpisał protokół o wzajemnej wymianie handlowej, w którym znalazło się również stwierdzenie strony radzieckiej, że wycofała się z ograniczeń, jakie w tej wymianie uprzednio zamierzała wprowadzić. Oczywiście było to poważne wsparcie dla naszego kraju, zwłaszcza w zakresie dostaw ropy naftowej, gazu ziemnego oraz innych surowców.

Ogłaszając sankcje w stosunku do Polski, USA wezwały jednocześnie kraje Europy Zachodniej, aby niezwłocznie przyłączyły się do tych sankcji. Pozytywną decyzję w tej sprawie podjęli ministrowie spraw zagranicznych krajów NATO zebrani na nadzwyczajnej sesji tej militarnej organizacji, jaka w sprawie wydarzeń w Polsce odbyła się 11 stycznia 1982 roku w Brukseli.

Sankcje te obliczone były na zaostrzenie kryzysu gospodarczego w Polsce. Ich autorzy musieli sobie zdawać w pełni sprawę, że wprowadzenie sankcji musi dotkliwie wpłynąć na pogorszenie sytuacji żywnościowej polskiej ludności. Niektórzy członkowie NATO musieli mieć pewne wątpliwości z tego powodu. Świadczy o tym fragment ujawnionej ćwierć wieku później depechy, jaką prezydent USA Ronald Reagan wysłał na temat sankcji podjętych stosunku do Polski do premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher:

„Droga Margaret, nie chcę w żadnym razie, abyś myślała, że podjęliśmy tę decyzję bez świadomości, że będzie ona bardzo bolesna...”.

Niemal wszyscy członkowie NATO akceptowali sankcje ekonomiczne zaproponowane przez USA. Jedynie Grecja nie przyłączyła się do nich, gdyż jej zdaniem mogłoby to odbić się ujemnie na jej gospodarce i nie przyczyniłoby się do poprawy sytuacji w Polsce. W deklaracji zawierającej sankcje ogłoszone przez NATO znalazło się także oświadczenie o zawieszeniu rozpoczętego procesu akcesyjnego naszego kraju do MFW i Banku Światowego. (W obu tych instytucjach USA miały decydującą liczbę głosów).

W ślad za tymi sankcjami przewodniczący Klubu Paryskiego przekazał już w końcu 1981 roku informację, że prowadzone negocjacje z Polską uległy przerwaniu. Spowodowało to istotne perturbacje nie tylko w pełnym wywiązywaniu się z zawartej umowy, dotyczącej refinansowania płatności dotyczących 1981 roku, ale również powstrzymanie się od regulowania zobowiązań dotyczących następnych lat bezumownych.

Natomiast banki komercyjne reprezentowane w Klubie Londyńskim wyraźnie nie przyłączyły się do sankcji podjętych w stosunku do Polski z politycznych przesłanek. Po krótkim wstępnym spotkaniu w Wiedniu przygotowano porozumienie o refinansowaniu lub odłożeniu na dalsze lata zaległych płatności wymagalnych w 1981 roku, jakie już w grudniu tegoż roku było wstępnie parafowane. Porozumienie w tej sprawie zawarto z mniej więcej 500 bankami 6 kwietnia 1982 roku we Frankfurcie w siedzibie Dresdner Banku, którego przedstawicielem był wtedy przewodniczącym Klubu Londyńskiego. Pełnomocnictwa do podpisania tego porozumienia w imieniu rządu udzieliła mi Rada Ministrów wraz z zatwierdzeniem instrukcji wyjazdowej.

Dopisek. *W lutym 1982 roku jeszcze nie wznowiono normalnych lotów za granicę. Zapamiętałem to dokładnie, gdyż wtedy wraz z Tadeuszem Nesterowiczem, ministrem handlu zagranicznego, musiałem zjawić się w Belgradzie na posiedzeniu polsko-jugosłowiańskiej komisji o współpracy gospodarczej (nazwę komisji cytuję z pamięci i być może jej nazwa nieco inaczej brzmiała). Termin posiedzenia był ustalony jeszcze przed 13 grudnia i mimo stanu wojennego nie został zmieniony. Jedynym możliwym środkiem transportu do Belgradu był wtedy pociąg, w którym mieliśmy spędzić ponad 30 godzin.*

Kiedy w lutym 1982 roku stawiliśmy się na Dworcu Centralnym, na pociąg oczekiwano zaledwie kilka osób. Byliśmy jedynymi pasażerami wagonu sypialnego, w którym zajęliśmy wygodny przedział pierwszej klasy. Przedstawiciel Orbisu podał nam gorącą herbatę, poprosił o paszporty, aby nas nie budzić przy przekraczaniu granic, i polecił, aby zamknąć się w przedziale na łańcuch i nikogo nie wpuszczać, dopóki nie znajdziemy się na terenie Jugosławii. On sam otworzył wagon tylko przedstawicielom straży granicznej i władzom celnym, gdyż zdarzają się przypadki, iż na postojach do wagonów dostają się bandyci w celu obrabowania podróżnych. Dojechaliśmy jednak do Belgradu bezpiecznie, a z powrotem mogliśmy wrócić jakimś czarterowym samolotem.

W kwietniu 1982 roku, kiedy musiałem zjawić się we Frankfurcie, obowiązywały jeszcze nadal dość silnie przestrzegane rygory stanu wojennego. Wtedy polskie samoloty mogły już lądować na niemieckich lotniskach. Ale nadal obowiązywały jakieś obostrzenia dla polskich dyplomatów oraz przedstawicieli rządu przy wyjazdach do krajów NATO. Jednak ambasada RFN wbiła wizę wjazdową do mojego paszportu.

Natomiast przebieg dyskusji na posiedzeniu Rady Ministrów nad zawieraniem porozumienia z bankami i udzielaniem mi upoważnienia do jego podpisania łączył się z nieprzyjemną dla mnie atmosferą. Po prostu jeden z wicepremierów zaczął mi udzielać publicznie rad, że muszę liczyć się w czasie pobytu w RFN z możliwością prowokacyjnych wypowiedzi na temat stanu wojennego. Zalecał mi,

abym w szczególności nie odpowiadała na żadne ewentualne pytania dziennikarzy, którzy mogą interesować się przyjazdem pierwszego po wprowadzeniu stanu wojennego przedstawiciela rządu. Jeszcze dwóch, trzech innych uczestników posiedzenia zaczęło mu wtórować. Na szczęście zabrał głos Jerzy Urban, który zamknął ten temat, stwierdzając:

– Przecież minister Bień jedzie do kraju kapitalistycznego, w którym nikt nie może zabronić dziennikarzom prób dotarcia do źródła informacji związanej z podpisaniem umowy o refinansowaniu polskiego zadłużenia. Jeżeli w ogóle nie odpowie na pytanie dziennikarza, zachowując się jak mumia, to wówczas dziennikarz z pewnością sam sprostuje złośliwy komentarz polityczny. Przecież minister Bień potrafi należycie zachować się w innym kraju.

Jeszcze przed wyjazdem ustalono w trybie roboczym, również z inicjatywy przedstawicieli Dresdner Banku, że podpisanie porozumienia nastąpi bez przedstawicieli mediów. Nie będą również urządzane żadne spotkania z dziennikarzami. I tak się stało do momentu, kiedy w towarzystwie prezesa zarządu Dresdner Banku, wyszedłem przed bank, podążając na obiad. Przed wejściem do banku oczekiwała grupa dziennikarzy i reporterów telewizyjnych, którzy zastąpili mi drogę. Gospodarze próbowali mi utorować przejście do samochodu, ale jeden z dziennikarzy krzyknął pełnym głosem, podstawiając mi pod nos mikrofon na długim wysięgniku:

– Kto kazał wam wprowadzić stan wojenny w Polsce?

Można powiedzieć, że krew mnie zalała, gdy usłyszałem takie prowokacyjne pytanie, ale dzięki temu przypomniały mi się szybko zachowane w pamięci resztki nieużywanego od ponad 20 lat języka niemieckiego (przecież otrzymałem bardzo dobrą ocenę od pani dr Klary Ostrowskiej, która egzaminowała mnie z języka niemieckiego na III roku SGH). Odwróciłem się do pytającego i w jego ojczystej mowie głośno i wyraźnie wygłosiłem oświadczenie:

– Szanowny panie, pan tego nigdy nie zrozumie i nie chce zrozumieć. Ale stan wojenny został wprowadzony w naszym kraju przez polskiego żołnierza, noszącego polski mundur! I nikt nam nie kazał go wprowadzić!

Po tej wypowiedzi dotarłem do samochodu. Wieczorem w hotelu włączyłem dziennik telewizyjny. Wśród różnych wiadomości, dotyczących także stanu wojennego w naszym kraju, pojawiła się także krótka informacja o podpisaniu w Dresdner Banku porozumienia z Klubem Londyńskim przez przedstawiciela polskiego rządu, a także prowokacyjne pytanie niemieckiego dziennikarza pod moim adresem i odpowiedź, jakiej mu udzieliłem.

Umowa zawarta z Klubem Londyńskim we Frankfurcie opiewała na odroczenie wymagalnych w 1981 roku 95% płatności kapitałowych w wysokości 1,7 mld USD na 7 lat z 5-letnią karencją. Kolejną umowę w sprawie odroczenia na 7,5 roku z 4-letnią gwarancją również 95% kapitału (2 mld USD), który

według oryginalnych terminów miał być spłacony w 1982 roku, zawarto w Wiedniu 3 listopada 1982 roku. W umowie tej po raz pierwszy ustalono, że banki udostępnią Polsce 3-letni kredyt rewolwingowy w wysokości 50% należnych im odsetek. Negocjacje z Klubem Londyńskim, dotyczące także restrukturyzacji spłat kapitału, jakie powinny być uregulowane w 1983 roku, zakończyły się podpisaniem odpowiedniej umowy 3 listopada tegoż roku w Luksemburgu. Uzyskano wtedy wydłużenie okresu spłaty zobowiązania wynoszącego 1 mld USD do 10 lat, w tym 5-letniej karencji, oraz zwiększenie wielkości kredytu rewolwingowego do 65% należnych bankom odsetek.

Ostatnia wtedy umowa z bankami objęła już pozostałe zobowiązania, które powinny być zapłacone zgodnie z pierwotnymi terminami w latach 1984–1987. Umowa ta obejmowała kwotę 1,6 mld USD, których spłata była odroczone na 10 lat z 5-letnią karencją odroczone i przewidywała również uzyskanie kredytu rewolwingowego w wysokości 65% płaconych odsetek.

Zawierane z bankami porozumienia ułatwiały stosunkowo płynną realizację rozliczeń z tytułu obrotów polskiego handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi, zwłaszcza kiedy po ogłoszeniu stanu wojennego istniało realne zagrożenie blokady takich rozliczeń przez wierzycielskie banki.

Wprowadzenie stanu wojennego powstrzymało wprawdzie dalszy upadek gospodarki, ale bynajmniej nie oznaczało powrotu do jej stabilizacji i do wejścia na powolną chociażby ścieżkę wzrostu. W tych warunkach sprawowanie obowiązków ministra finansów łączyło się z poważnymi napięciami nerwowymi i ze stresami. Z dużym zaangażowaniem obowiązki te pełnił Marian Krzak, który musiał odpierać wysuwane nierzadko zarzuty dotyczące nieudolnej jakoby polityki prowadzenia negocjacji z wierzycielami zachodnimi. Odbiło to się na jego zdrowiu i chyba blisko przez dwa miesiące przebywał w szpitalu, gdzie lekarze próbowali „postawić go na nogi”. W tym czasie na mnie spadło pełnienie obowiązków szefa resortu.

Niestety, 9 października 1982 roku Krzak został chyba na własną prośbę odwołany ze stanowiska (niewiele później powierzono mu stanowisko ambasadora w Austrii). Z wielkim żalem żegnaliśmy go nie tylko jako długoletniego kolegę oraz bardzo dobrego specjalistę w dziedzinie finansów. Zachowałem list, jaki mi nadesłał z Wiednia na wieść o odwołaniu mnie ze stanowiska dwa lata później.

Dobrze się jednak stało, że Mariana Krzaka zastąpił Stanisław Nieckarz, któremu problematyka finansów była dobrze znana, gdyż po ukończeniu studiów w SGPiS podjął pracę w Ministerstwie Finansów, a po kilkuletniej działalności partyjnej w 1980 roku został jednym z moich zastępców jako wiceprezes NBP. Bardzo szybko zapoznał się z problematyką refinansowania polskiego zadłużenia i stanowczo przeciwstawiał się awanturnicznym próbom, które mogłyby doprowadzić do zerwania negocjacji z wierzycielami. Należał przy tym do grupy

młodych działaczy politycznych, których generał Jaruzelski obdarzał znacznym zaufaniem i powierzał im odpowiedzialne stanowiska, dokonując tzw. systematycznego odmładzania kadry.

Po objęciu stanowiska ministra finansów Nieckarz przeżywał trudny okres. Sytuacja finansowa kraju była bardzo trudna. Zewsząd występowały naciski na zwiększenie wydatków budżetowych, a jednocześnie pogorszeniu ulegały dochody budżetowe z przedsiębiorstw. Sankcje ekonomiczne utrzymywane przez kraje zachodnie pomimo odwołania stanu wojennego i utrzymująca się zła sytuacja płacnicza uniemożliwiały wyjście z kryzysu. Nieckarz dość stanowczo potrafił przeciwstawiać się na posiedzeniach Rady Ministrów różnym pomysłom, które spowodowałyby dalsze pogorszenie sytuacji gospodarczej kraju i doprowadziłyby do zerwania negocjacji z wierzycielami. Z pewnością wywoływało to u niego silne stresy, które doprowadziły go do nadużywania alkoholu. Stało się to przyczyną jego odwołania ze stanowiska w połowie 1986 roku. Warto przypomnieć, że Nieckarzowi udało się pozbyć nałogu i w 1986 roku i w późniejszych latach był nawet jednym z wyróżniających się członków Rady Polityki Pieniężnej przy NBP, a także autorem wielu wartościowych ekspertyz i artykułów, poruszających m.in. problemy równoważenia bilansu płatniczego kraju.

Niestety, na stanowisko ministra finansów z dniem 17 lipca 1986 roku mianowano Bazylego Samojlika, jednego z zaufanych doradców ówczesnego premiera Zbigniewa Messnera (stanowisko to sprawował on po generale Jaruzelskim, który skoncentrował się wtedy na pełnieniu funkcji pierwszego sekretarza KC PZPR). Minister Samojlik posiadał dużą zdolność szybkiego pisania notatek służbowych, ale cechował go – bez żadnych złościwości to stwierdzam – brak jakiegokolwiek wiedzy z dziedziny finansów oraz umiejętności i doświadczenia w kierowaniu tak dużym zespołem ludzi, jakim był resort finansów. Nic dziwnego, że szybko to zauważono i już po dwóch latach, 19 września 1988 roku, odwołany został ze stanowiska, a na kolejnego ministra finansów wyznaczono Andrzeja Wróblewskiego, jednego z członków komisji zajmującej się wdrażaniem w życie reformy gospodarczej.

Obejmując stanowisko, minister Samojlik złożył jednocześnie wniosek o odwołanie mnie ze stanowiska pierwszego zastępcy ministra finansów i podsekretarza stanu w tym resorcie. Odczułem wielką ulgę, że nowy minister uwolnił mnie od kontynuowania współpracy z człowiekiem, który nie darzył mnie zaufaniem. Jednak nadal interesowała mnie sytuacja ekonomiczno-finansowa kraju. Dlatego z wdzięcznością przyjąłem propozycję ówczesnego marszałka IX kadencji Sejmu Romana Malinowskiego objęcia funkcji doradcy sejmowego.

W okresie stanu wojennego pomimo powstrzymania dalszej destabilizacji gospodarki nadal utrzymywało się ogromne załamanie wpływów z eksportu

w walutach wymiennalnych. Wpływy z eksportu za 1982 rok wyniosły jedynie 5,0 mld USD i były niższe w stosunku do poprzedniego roku o 0,5 mld USD i o 3,5 mld USD w porównaniu z 1980 rokiem – pomimo zakazu strajków. Jednocześnie wydatki importowe w 1982 roku zmniejszyły się – m.in. wskutek sankcji kredytowych ze strony Zachodu – do zaledwie 4,6 mld USD, tj. były niższe o 1,4 mld USD w stosunku do 1981 roku i o 4,2 mld w porównaniu z 1980 rokiem. Po raz pierwszy od 1972 roku uzyskano w 1982 roku dodatnie saldo w bilansie handlowym, oscylujące wokół 0,5 mld USD. Było to jednak okupione m.in. postojami nowoczesnych często zakładów, które z powodu niedostatecznych dostaw materiałów i elementów kooperacyjnych z importu musiały ograniczać produkcję wyrobów, również na eksport. Jednak ta nadwyżka w bilansie handlowym nie była wystarczająca, aby pokryć bieżące odsetki.

Ten znacznie niższy aniżeli w 1980 roku poziom wpływów z eksportu, wywołany załamaniem gospodarki, do którego doprowadziły wielomiesięczne strajki i zaburzenia polityczno-społeczne sterowane przez Solidarność, utrzymywał się w okresie kilku kolejnych lat, aż do 1986 roku. Jeszcze w 1989 roku wpływy z eksportu były mniejsze o 0,4 mld w porównaniu z 1980 rokiem.

Brak było zatem możliwości zahamowania wzrostu zadłużenia, gdyż dodatnie saldo bilansu handlowego umożliwiało pokrywanie tylko części wymagalnych odsetek. Potwierdza to wyciąg z bilansu płatniczego za lata 1980–1990 (w mld USD).

Wyciąg z bilansu płatniczego (w mld USD)

Rok	1980	1981	1982	1983	1984	1985	1986	1987	1988	1989	1990
Eksport	8,0	5,5	5,4	4,8	5,3	5,1	5,3	6,2	7,2	7,6	10,9
Import	8,8	6,2	4,3	3,9	4,0	4,0	4,3	5,1	6,3	7,3	8,6
Bilans handlowy (saldo)	-0,8	+1,3	+1,1	+0,9	+1,3	+1,1	+1,0	+1,1	+0,9	+1,3	+2,3
Usługi (saldo)	+0,1	+0,1	0,0	0,0	-0,1	0,0	-0,0	-0,1	-0,1	-0,2	-0,2
Przekazy (saldo)	+0,7	+0,7	+0,3	+0,4	+0,5	+0,8	+0,9	+1,4	+1,4	+1,2	+1,9
Odsetki	-2,5	-3,3	-3,0	-2,9	-2,7	-2,6	-2,7	+3,0	+3,1	+3,5	+3,9
Z tego niezapłacone	0,0	1,1	1,2	1,3	1,5	1,4	1,6	2,1	2,1	2,4	3,5
Zadłużenie	23,0	24,3	23,8	26,4	26,6	29,3	33,5	39,2	39,2	41,4	42,6

Źródło: archiwum własne.

Dopisek. *Warto zwrócić uwagę, że poczynając od 1987 roku, coraz większą i rosnącą z roku na rok kwotę stanowiły przekazy walutowe, które wraz z liberalizacją obrotu dewizowego przyczyniały się do stopniowej dolaryzacji obiegu pieniężnego w kraju. Widoczny wzrost wpływów z eksportu oraz wydatków importowych w 1990 roku był wynikiem decyzji Leszka Balcerowicza o rozliczaniu obrotów towarowych i usługowych z krajami RWPG w walutach wymiennalnych, które uprzednio dokonywane były w rublach transferowych.*

W okresie stanu wojennego podjęto również próby zmierzające do reformowania systemu gospodarczego w Polsce, w kierunku jego urynkwienia. Zdezerowały się one jednak z utrzymywanymi nadal instrumentami systemu nakazowego (np. z systemem rozdzielnictwa w zaopatrzeniu materiałowym, odgórnie określonymi cenami artykułów zaopatrzeniowych i większości towarów spożywczych). Powstawał zatem chaos w funkcjonowaniu gospodarki (np. obok cen urzędowych dopuszczano stosowanie cen umownych czy komercyjnych, niekiedy na te same sprzedawane produkty). Komisja Planowania przy Radzie Ministrów z trudem próbowała formułować roczne plany społeczno-gospodarcze. Zanikały funkcje nakazowego systemu sprawowane przez ministerstwa i zjednoczenia oraz centrale grupujące przedsiębiorstwa, które nie miały warunków ani zresztą nie potrafiły często zdobyć się na samofinansowanie swej działalności.

Dopisek. *Wśród członków komisji zajmujących się reformowaniem gospodarki występowała często naukowcy, którzy nie mieli żadnego doświadczenia praktycznego, ale próbowali reformować system gospodarczy w praktyce występujący. Ich wiedza miała teoretyczny charakter i opierała się głównie na literaturze krajowej i zagranicznej. Do takich naukowców trzeba było zaliczyć m.in. skądinąd bardzo inteligentnego naukowca, jakim był prof. Władysław Baka, który nawet kierował przez kilka lat specjalnie utworzonym urzędem do spraw reformy gospodarczej, a następnie został wyznaczony na stanowisko prezesa NBP po śmierci Stanisława Majewskiego, poprzedniego prezesa. A oto jeden z absurdalnych przykładów potwierdzających moją opinię.*

Było to chyba w 1984 roku, w czasie mojego pobytu w Moskwie, kiedy z radzieckim prezesem Gosbanku omawiałem odroczenie spłaty naszego zadłużenia wobec ZSRR w walutach wymiennalnych. Wieczorem złożyłem wizytę naszemu ambasadorowi (był nim wtedy chyba Włodzimierz Natorf), aby przed odlotem do kraju krótko poinformować go o wynikach mojej wizyty. W gabinecie ambasadora zastałem Władysława Bakę, który również przebywał w Moskwie; wspólnie z ambasadorem sączyli z kieliszków koniak.

Baka opowiadał z zapałem o projekcie, jaki przedłożył generałowi Wojciechowi Jaruzelskiemu, którego realizacja umożliwiłaby poważnie ograniczyć jego zdaniem skalę nierównowagi na rynku wewnętrznym i zmniejszyć nawis inflacyjny. Mówił, że myśli o tym projekcie nasunęła się mu, kiedy starannie przestudiował założenia i przebieg reformy walutowej uchwalonej przez Sejm 14 stycznia 1924 roku na wniosek ówczesnego premiera Władysława Grabskiego. Jak wiadomo – przypominał Baka – zdewaluowaną markę polską zastąpiono wtedy złotym polskim, ustalając relację 1,8 mln marek = 1 złoty. Jednocześnie określono pokrycie nowej waluty w złocie (30%) oraz w srebrze (30%), a także w zobowiązaniach skarbu państwa. Zdaniem Baki Polska nie dysponuje zapasem złota, ale przecież jest jednym z czołowych producentów oraz eksporterów srebra. Dlatego proponował wstrzymanie eksportu srebra oraz wybite z niego obiegowych monet, które z pewnością zostałyby wycofane z obiegu przez ludność w celach tezauryzacyjnych. Wówczas zmniejszyłby się popyt wewnętrzny na towary, a srebro pozostałoby w kraju.

Próbowałem przeciwstawić się takiemu pomysłowi, twierdząc, że jego realizacja byłaby szkodliwa. Dowodziłem, że Grabski wprowadził złotego opartego na parytecie złota wynoszącym 9/31 grama czystego złota. Oznaczało to, że wtedy za dolara płacono 5 zł 18 gr, który wówczas również oparty był na parytecie złota. Natomiast obecnie zarówno dolar, jak i złoty są pieniędzmi papierowymi.

Ponadto głęboka nierównowaga na rynku wewnętrznym jest rezultatem przede wszystkim nadmiernych dochodów ludności oraz braku dostatecznej podaży towarów rynkowych i żaden konsument nie zadowolony się srebrną monetą, jeśli będzie chciał posmarować bułkę na śniadanie masłem, którego brak jest w sklepie.

Niestety, usłyszałem od zdenerwowanego Władka kilka nieprzyjemnych określeń, spośród których „beton” było najłagodniejsze. Sądziłem, że trudno mi się rewanżować mojemu rozmówcy odpowiednim słownictwem, i pospiesznie opuściłem ambasadę, gdyż jeszcze tego samego dnia o godzinie 22 mój samolot odlatywał do kraju.

W tych warunkach próby skonstruowania programu rozwoju, który umożliwiłby ustabilizowanie zadłużenia kraju w walutach wymiennalnych, nie mogły być dostatecznie realistyczne. Wymagałoby to stopniowego wzrostu eksportu i osiągnięcia dodatniego salda bilansu handlowego w wysokości co najmniej przypadających do spłaty w danym roku odsetek, tj. około 3 mld USD. Tymczasem możliwe było przeznaczanie na obsługę zadłużenia corocznie nie więcej niż 1,8–2,2 mld USD. Stanowiło to wprawdzie aż około 30% wpływów z eksportu, ale przy ich niższym poziomie o około 2,5 mld USD w stosunku do 1980 roku. Umożliwiło to spowolnienie wzrostu długu, który jednak nadal postępował. Świadczy o tym poziom zadłużenia kraju w walutach wymiennalnych, który wynosił w latach:

Rok	1981	1982	1983	1984	1985	1986	1987	1988	1989
mld USD	25,9	26,4	26,4	26,8	29,3	33,5	39,2	39,2	41,4

Źródło: archiwum własne.

Na uwagę zasługuje dość znaczny wzrost zadłużenia w latach 1985–1988, spowodowany wzrostem w tym okresie kursu USD, przede wszystkim w stosunku do walut krajów Europy Zachodniej. W walutach tych, głównie w markach RFN i we frankach francuskich, nominowana była znaczna część naszego zadłużenia. Z tytułu przeliczenia go na dolary amerykańskie różnice kursowe, jak później obliczano, spowodowały w latach 1985–1988 zwiększenie zadłużenia o około 9,9 mld USD.

Szczególnie dotkliwie odczuwano zakaz udzielania Polsce kredytów na cele zaopatrzeniowe. W wyniku sankcji ekonomicznych płatności przypadające na lata 1982–1984 ulegały – jak już wspomniano – bezumownemu odroczeniu. Jednak starano się obsługiwać umowę podpisaną z Klubem Paryskim w 1981 roku, ale czyniono to w stosunku do wybranych krajów. Preferowano państwa, które udzielały jeszcze kredytów towarowych (np. Kanada udzielała kredytów na zakup zbóż). W końcu 1982 roku niezapłacone zobowiązania z tytułu umowy zawartej w 1981 roku osiągnęły 270 mln USD, z tego ponad 80 mln USD przypadało na Stany Zjednoczone, ale kraj ten wstrzymał całkowicie możliwość kredytowania zakupów, nawet artykułów spożywczych, mimo iż ogłoszone restrykcje ekonomiczne wobec Polski miały nie dotyczyć udzielania kredytów na ten cel.